

## SPENCER I LEIBNIZ.<sup>1)</sup>

Czytałem raz, że Leibniz był ostatnim filozofem w rodzaju Arystotelesa, tj. filozofem, ogarniającym całość współczesnej mu wiedzy, pracującym nie tylko w zakresie nauk ściśle filozoficznych, lecz użyźniającym potęgą swego ducha także inne dziedziny wiedzy. Dzisiaj, czytałem dalej, taki polihistor nie mógłby istnieć: ogromny rozrost i specjalizacja wiedzy zakreślają nawet filozofii, z założenia wszechwiednej, granice szczuplejsze. Dzisiaj nie rodzą się już Leibnize.

A przecież, gdym na wieść o śmierci Spencera rozpamiętywał jego działalność i uprzytamniał sobie jego prace, gdym słyszał zewsząd i czytał wszędzie, że był on jednym z najznakomitszych przedstawicieli swego tj. XIX. wieku, gdym usiłował treść jego życia duchowego ująć w kilka rysów znamiennych, nasuwało i narzucało mi się coraz uporczywiej podobieństwo między fizyognomią duchową filozofa czystej krwi angielskiego i filozofa pochodzenia słowiańskiego, między Spencerem i Leibnizem.

A skorom raz dostrzegł to podobieństwo, wykrywałem i stwierdzałem je w coraz liczniejszych kierunkach. Można je wszystkie sprowadzić do trzech głównych rysów.

Pierwszym z nich jest uniwersalność. Leibniz nie był ostatnim polihistorem. Spencer również obejmował całokształt współczesnej mu wiedzy; Spencer również dał prace samodzielne, po części wprost epokowe w zakresie nauk, nie należących do filozofii w ścisłym tego wyrazu znaczeniu.

Kto czytał dzieła Spencera, wie dobrze, jak rozległy jest obszar jego wiedzy. Niema nauki, któraby mu nie dostarczyła przykładów i zastosowań dla jego poglądów. Czerpiąc pełną

---

<sup>1)</sup> Drukowane w „Słowie Polskim”, Lwów, Nr. 600 z dnia 24 grudnia 1903. Str. 7-8.

dłonią ze skarbnicy wszech nauk, dowodzi, że zna je nie powierzchownie, lecz że z każdej wziął i przetrawił to, co jest jej najistotniejszą i zasadniczą treścią. Ten ustawiczny związek wywodów Spencera z wszystkimi naukami, ta spójnia, łącząca jego dowodzenia filozoficzne z zagadnieniami i faktami nauk szczegółowych, jest nienajpośledniejszym z tych czynników, które lekturę dzieł Spencera czynią tak pociągającą a zarazem pouczającą.

Ale Spencer, podobnie jak Leibniz, jest w zakresie współczesnej mu wiedzy nie tylko doskonale zorientowany, lecz sam się też do jej rozwoju przyczynił. Jak Leibniz obok Newtona stwarza rachunek infinitezymalny, tak Spencer obok Darwina i innych kładzie podwaliny pod jedną z najdonioślejszych form teorii rozwoju; a jeżeli Leibniz wsławił się nie tylko jako filozof i matematyk, lecz także jako historyk, wydając źródła i samodzielnie opracowując pewne okresy dziejowe, Spencer w socjologii swej dał podstawę pod współczesny sposób zapatrywania się na początki i prawa życia społecznego. Z jakiegokolwiek strony rozpatrywalibyśmy działalność Spencera, przyznać musimy, że umysł jego posiada wszelkie cechy tej uniwersalności, którą zwykliśmy przypisywać Leibnizowi. Wszechwiedzy nie posiadał żaden z nich; ale żadnemu z nich nie brakło do tej wszechwiedzy więcej, aniżeli drugiemu.

Ten uniwersalizm umysłowy, te niezmierne szerokie widnokręgi, które obejmowali obaj myśliciele, zrodziły u obu ten sam kierunek, tworzący drugi wspólny im rys.

Tym drugim rysem jest chęć i potrzeba godzenia przeciwieństw, wyrównywania sprzeczności, usuwania tego, co dzieli, a szukania tego, co łączy. Wszystko rozumieć, znaczy wszystko przebaczać; ta zasada życiowa, przełożona na język badań naukowych, brzmi: wszystko rozumieć, znaczy nie z góry nie potępiać. Zasady tej obaj filozofowie wiernie przestrzegali w swych poszukiwaniach i w formowaniu swych poglądów. Nie potępiając z góry żadnego twierdzenia, lecz badając wszystkie pomysły bez uprzedzeń, umocnili się w przekonaniu, któremu jasny dali wyraz, że wszędzie rozsiana jest prawda, że niema tak niedorzecznego twierdzenia, w którymby nie można odkryć jakiegoś jej ziarenka. I ciekawa rzecz: od tej zasady w jednym kierunku spotykamy u Leibniza prze-

cież wyjątek: gdy mówi o systemie Spinozy, nie może znaleźć dość silnych wyrazów potępienia. Spencer również ma swoją *bête noire*: jest nią pogląd socjalnej demokracji na ustrój społeczny. A oba te wyjątki, to kierunki antiindywidualistyczne!

Poza tem jednak wszędzie przebija się wyraźna i całkiem świadoma dążność do jednoczenia i godzenia, nawet w tych samych u obu myślicieli sprawach. Obaj pragną pogodzić empiryzm z aprioryzmem, Leibniz zapomocą teorii, streszczonę w zdaniu, iż niema nic w rozumie, czegoby nie było przedtem w zmysłach, z wyjątkiem samego rozumu; Spencer zapomocą teorii oddziedziczonych po przodkach form myślenia, zdobytych przez tych przodków empirycznie. Obaj przyjmują nieskończony szereg stopniowo coraz wyżej rozwiniętych istot, aby tym sposobem powiązać z sobą najwyższe i najniższe formy bytu w myśl zasady „*natūra non facit saltus*“. Obaj twierdzą, a w tem może najsilniej przebija się ich tendencya konceyliatorska, że wiara religijna i wiedza naukowa są równoprawnionemi dziedzinami ducha ludzkiego, że zgodnie obok siebie istnieć mogą i powinny, wzajemnie się uzupełniając w zaspakajaniu najżywotniejszych i najszczytniejszych potrzeb umysłu ludzkiego.

Kto tak gorąco pragnie i usilnie stara się powiązać z sobą i zjednoczyć rzeczy i poglądy przynajmniej na pierwszy rzut oka sprzeczne i przynajmniej na pozór sobie wrogie, ten musi być ożywiony nadzieją, że mimo przeszkody, tkwiącej w naturze ludzkiej i zewnętrznych okolicznościach, takie pogodzenie i wyrównanie przeciwieństw okaże się ostatecznie rzeczą możebną. Musi być jednym słowem optymistą. To też prawdziwymi optymistami byli obaj filozofowie.

To trzeci ich rys wspólny. Leibniz nie tylko wierzy, że ten świat jest najlepszy ze wszystkich światów możliwych, lecz jest zarazem przekonany, że dla każdego człowieka stoi otworem droga do coraz większego szczęścia, a tą drogą jest ustawiczne doskonalenie władz duchowych. Stąd ta dążność do oświecania siebie i innych, dążność identyfikująca się z pracą nad szczęściem własnem i cudzem. Z owych to czasów datuje się wyznawany dzisiaj niemal bez wyjątku przez wszystkie cywilizowane społeczeństwa dogmat, że, oświecając sze-

rokie warstwy, przyczyniamy się tem samem do ich uszczęśliwienia. A Spencer, czyż nie powiada nam, że stopniowy, nieomylny rozwój, odbywający się według określonych przez niego praw ewolucyi, doprowadzi ludzkość do zupełnego szczęścia? Szczęście bowiem polega na doskonałem przystosowaniu się do warunków bytu; wszelki zaś rozwój ku temu celowi dąży i do niego nas zbliża; skoro więc jednostka ludzka i całe społeczeństwa będą doskonale do warunków bytu przystosowane, zniknie wszelkie zło i nieszczęście, będące wyłącznie wynikiem przystosowania niedoskonałego. Wtedy ustanie walka między jednostką jedną a drugą, wtedy przestaną się ścierać interesy jednostek i społeczeństwa, wtedy nie będzie przeciwieństwa między egoizmem i altruizmem; ucichną żale, znikną cierpienia.

By tak pogodnie spoglądać w przyszłość, trzeba być optymistą; by być optymistą, trzeba wierzyć, że to, co dzisiaj walczy i ściera się z sobą, da się pogodzić; by w to uwierzyć, trzeba ogarniać okiem rzeczy, które głęboko w nie wnikać-cemu duchowi objawiają, iż wbrew pozorom są zgodnie obok siebie istniejącemi czynnikami jednego wielkiego, wszechbyt obejmującego świata.

Dar takiego poglądu na rzeczy i na świat posiadali Leibniz i Spencer. Wiem, że, mimo wskazane podobieństwa, zachodzą między obu myślicielami wielkie, niekiedy bardzo wielkie różnice. Ale są oni przecież duchami bratnimi. Albowiem podobieństwo między nimi polega nie na rysach drugorzędnych i powierzchownych, lecz tkwi w tem, co stanowi podstawę i źródło kierunku filozofowania a zarazem o nim decyduje.